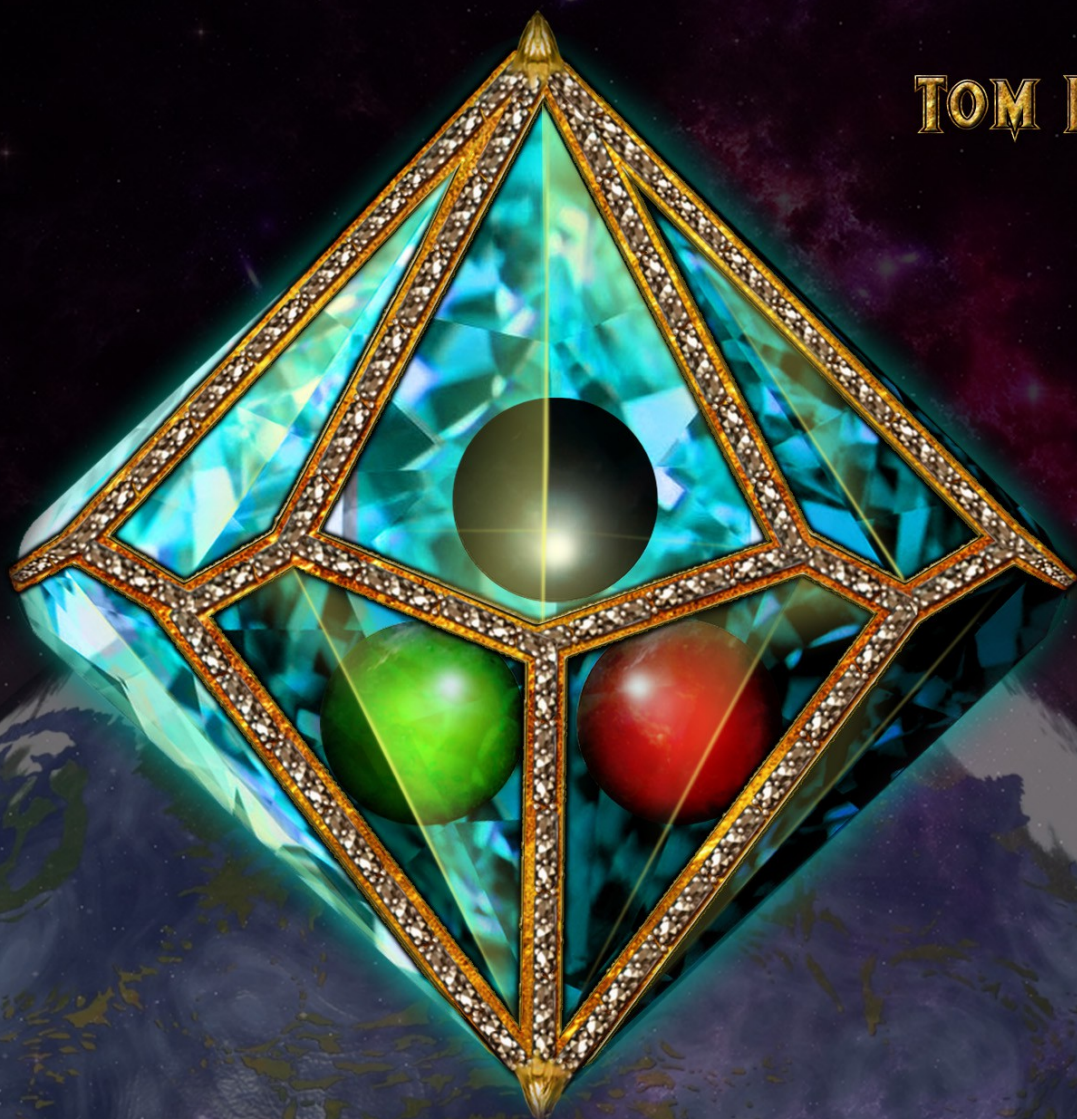


ARTUR SZYNDLER

KRYSZTAŁY CZASU

SAGA O KATANIE

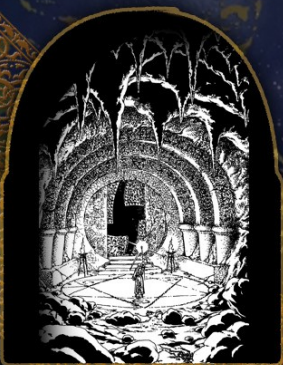
TOM I z XIII



LABIRYNT ŚMIERCI

CZĘŚĆ I

WYDAWNICTWO PALADYNAT



ARTUR SZYNDLER

KRYSZTAŁY CZASU

SAGA O KATANIE

TOM I z XIII



LABIRYNT ŚMIERCI

CZEŚĆ I

WYDAWNICTWO PALADYNAT

KRYSZTAŁY CZASU

**JEŻELI CHCESZ DOWIEDZIEĆ SIĘ WIĘCEJ O "KRYSZTAŁACH
CZASU" ZAPRASZAMY NA:**

Aby zwiększyć szansę ukazania się książki wejdź na:

<https://polakpotrafi.pl/projekt/kc>

Odwiedź nasz fanpage na facebooku:

<https://www.facebook.com/sagakryształyczasu>

Stronę naszego wydawnictwa:

<http://www.paladynat.pl>

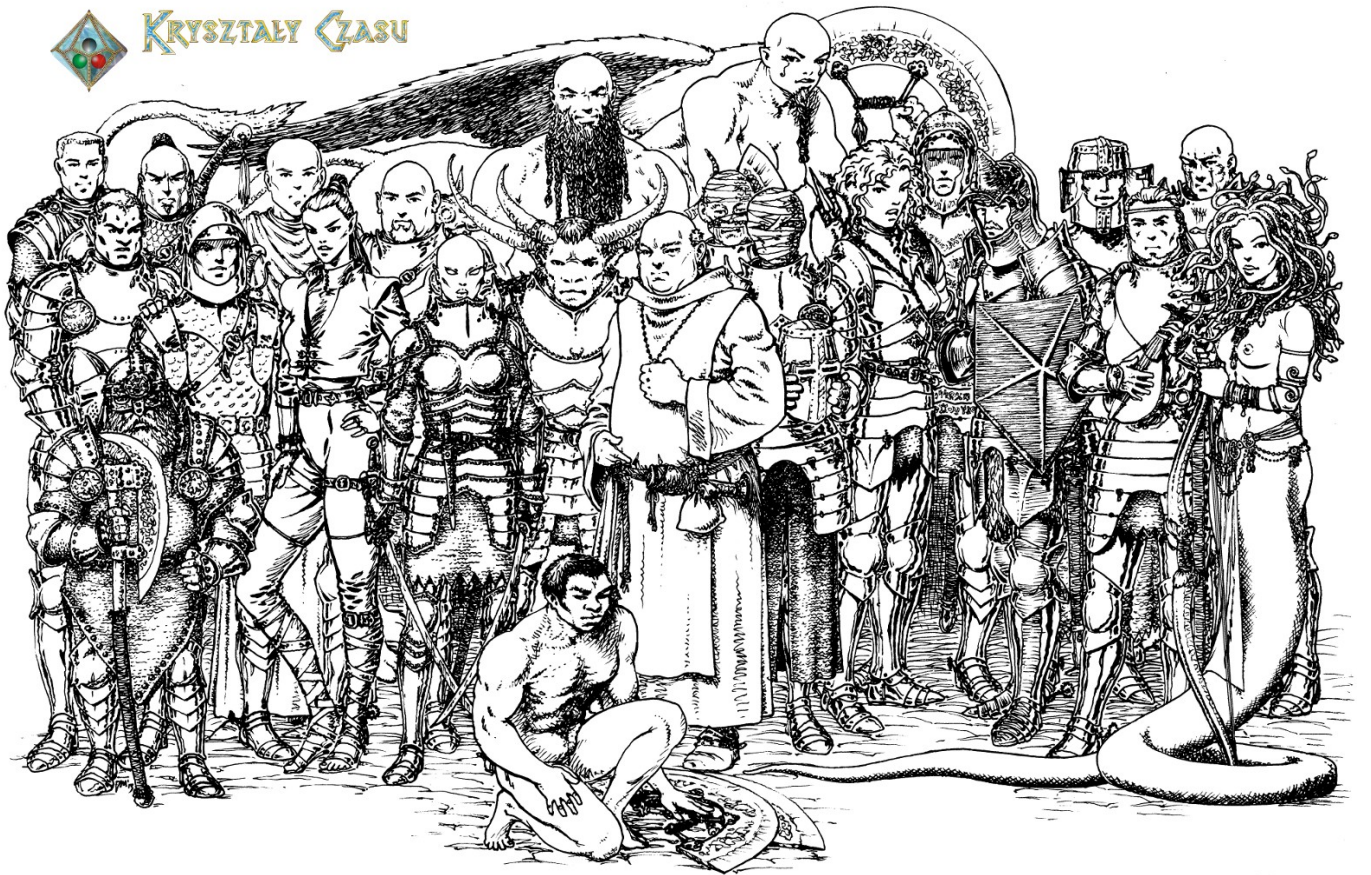
Niezależną stronę fanów:

<http://www.kryształyczasu.pl/>





KRYSZTALY CZASU



KRYSZTAŁY CZASU

Rozdział XVI – Labirynt Śmierci: Komnata Gigantów

– No to mamy pasztet. Ciekawe, kto po niego przyjdzie? – powiedział tłusty kapłan. Jego pulchne dłonie delikatnie podniosły opuszek palca, jaki został z Martina. Chwilę później wrzucił go do kieszeni torby, którą rano znalazł u swego łoża. Na to całkiem poważnie odezwał się Asteriusz:

– Dziękuję za sugestię, Can. Proponuję więc szybko opuścić ten korytarz. Krew przyciągnie potwory. Potrzebujemy też spokojnego miejsca na odprawę, zastanowienie się i zaplanowanie przejścia przez Labirynt. Proszę was: ruszajmy natychmiast biegiem! Tan Uramisie, Ty prowadzisz!

– Liczyłem na to, Panie – z uśmiechem i pokorą zdążył odpowiedzieć paladyn, po czym w dość nietypowy jak na rycerza sposób, skoczył na ścianę. Z wyjątkową sprawnością rozwinął nadzwyczajną prędkość. Dzięki niej w krótkiej chwili kilkoma długimi susami wyminął wszystkich. A przecież był w pełnej płytowej, odlewanej zbroi. Jego okute buty pozostawiły spore dziury na wierzchu marmurowej części ściany, po której poruszał się. Gdy już znacznie wyprzedził innych, zeskoczył i dostosował tempo do ich możliwości.

Słowa boga i wyczyn tan Uramisa mocno poruszyły grupę. Niebawem wszyscy biegli. Z niebywałą łatwością awatar Gorlama uniósł druida i dotrzymywał kroku pozostałym. To samo zrobił kapłan z orczątkiem. Choć mocno sapał, odmówił przekazania go tan Imarowi, który to bezsłownie zaproponował. Rycerze nawet w biegu zachowywali defiladowy szyk i krok. Gdyby nie kształty tarcz i wzrost, wyglądałoby jak oddział żelaznych golemów. Tylko tan Imar wyróżnił się zbroją i zachowaniem. Co chwila spoglądał nad głowę, jakby nie chciał stracić czegoś z oczu.

Biegli dość długo. Mijane segmenty korytarza nie różniły się od siebie. Nawet Saw odczuwał zmęczenie. A kapłan? Jego gruba tunika lepiała się od potu i krwi. Niesione orczątko było też nimi umazane.

Nagle prowadzący paladyn bardzo przyspieszył, po czym podniósł tarczę w górę i zatrzymał się. W jednej chwili grupa przystanęła. Paladyni jednocześnie wyciągnęli miecze, zaś kapłan na wyścigi z krasnoludem głośno sapali, opierając się jeden o drugiego.

Asteriusz podszedł do miejsca, które ostrzem broni wskazywał tan Uramis. Kilka metrów przed nimi czarna jednoskrzydłowa brama w lewej ścianie urozmaicała korytarz. Tylko jej rozmiar trochę szokował. Czterometrowej wysokości drzwi z podobnego metalu jak wrota musiały ważyć kilka ton.

Jak każdy astrolog, także Bóg Gwiazd potrafił znaleźć wszelkie ukryte rzeczy dotyczące tego miejsca. Gdy zauważył, że nic niebezpiecznego im nie grozi, odezwał się:

– Jedyńm zabezpieczeniem tych drzwi jest siła niezbędna do ich otworzenia. Potrzebnych nam będzie do tego 30 ludzi lub 3 prawdziwych gigantów. Skądinąd wiem, że jest wśród nas paru ciut silniejszych. Może spróbujecie?

Na odzew nie trzeba było długo czekać. Poza tan Uramisem i jego mistrzem do wrót podeszli tan Irmin, tan Kaldahar i tan Vercyn. Cała piątka chwyciła za krawędź drzwi i zaczęła ją odciągać. Nie mieli jednak chyba wystarczającej siły, ponieważ dopiero gdy mały Katan przemknął im pod nogami i zaczął pomagać, wrota poczęły się otwierać. Chwilę później przejście do pierwszej komnaty stało otworem. Tan Uramis ostrożnie wszedł do środka.

Nastała dłuższa cisza...

...

– Wyczuwam silne zachwianie równowagi! – Te słowa z wewnątrz zadziały niczym gong.

– Dwadzieścia dużych postaci po drugiej stronie. Co u licha? Przecież to niemożliwe...

Głośna uwaga o niebezpieczeństwie i wyjątkowo zdziwienie tan Uramisa, wywołały natychmiastową reakcję. Członkowie drużyny, jeden po drugim, w zawrotnym tempie zaczęli wbiegać do środka. Paladyni co dwa metry zajmowali miejsca w linii, której punkt centralny wyznaczał kolega z Archipelagu Północno-Zachodniego. Nawet ostatni z grupy: elfka, krasnolud i grubas dostosowali się do reszty i zajęli miejsce w szyku. Jedynie orczątko oraz słaniający się arcydruid pozostali z tyłu. Pozycje na obydwu ich skrajach zajęli awatarzy. Każdy z nich na czas walki porzucił eteryczną formę i stał się materialny. Nadal jednak nie rezygnowali z ludzkich postaci.

– Są ewidentni... – zaczął tłumaczyć tan Uramis.

– I to ewidentnie źli – naraz dodali obaj awatarzy.

– Ale komnata... Gdy pojawiłem się w jej wnętrzu, była dużo mniejsza. Naraz, gdy oni z drugiej strony kolejno wchodzili, jej ściany zaczęły się wydłużać. Widziałem to. Na moich oczach powiększyła się równomiernie w każdą ze stron i to chyba z kilkaset metrów. Co tu się dzieje?

Nadal dysząc, gruby kapłan wyręczył szykującego się do odpowiedzi Asteriusza:

– Ta komnata... to mikroplan egzystencji... Rodzaj krainy, która dostosowuje się do swego właściciela... Jesteśmy w ich domostwie... Musieli być w korytarzu... lub komnacie po drugiej stronie... Zagadajcie ich... wolałbym mieć czas, by odsapnąć...

W sukurs przyszedł tan Arkadian i małe orczątko. Gdy ten pierwszy zaczął krzykiem, na dodatek w języku olbrzymów, wyzywać ich na pojedynek, maluch podszedł do kapłana i ze łzami w oczach wtulił się w jego szaty. Wyraźnie zdekoncentrowało to mowę młodego paladyna.

– Ja, tan Arkadian von..., księżę Tagary Wielkiej i sługa Asteriusza Wielkiego, wraz z tymi tu towarzyszami wyzywamy was na bój śmiertelny. Niech każdy wybierze jednego z naszych gotowych do boju towarzyszy i z nim rozpocznie pojedynek. Zwycięzcy w kolejnych rundach ponownie stoczą walki ze sobą. Aż ostanie się tylko jedna strona. Tak też honor podpowiada, mimo że każdy z was jest dwukrotnie większy i chyba silniejszy od swego przeciwnika.

Paladyni liczyli na to, że ta ostatnia część każdego wyzwania na pojedynek, zwana potocznie podpuchą, i tym razem powinna zadziałać. W chaosie walki mogliby nie ochronić kogoś z bezbronych. W tym systemie pojedynków raczej do tego nie dojdzie, gdyż wprawdzie musieliby zginąć wszyscy rycerze.

Sądząc po przeciwnikach, zadziało. Potężne górskie giganty ustawiały się w podobnym szyku naprzeciw. Ich czterometrowe spasione cielska, grube futra zdarte z jakichś dużych ssaków oraz maczugi wykonane z pni drzew budziły respekt. Dodatkowo coś musiało ich przekląć lub kontrolować, bo czerwone oczka na wielkich łysych łepetynach nadawały im złowrogiemu wyglądu. Nie widać było, czy mają coś z innoplanowców, bo zachowanie ich nie odbiegało od typowego dla gigantów. Równie często się drapały, masowały plecy, naciągały mięśnie ramion czy nawet... prykały.

Gdy już i one zajęły miejsca, każdy z paladynów zrobił dwa kroki do przodu, po czym z wyciągniętą bronią i ustawioną pod skosem tarczą uklękł na prawe kolano.

Gorlam z podziwem popatrzył na charakterystyczną dla najbardziej zaawansowanych tarczowników pozycję. Wiedział, że mało kto jest w stanie trafić takiego. Technika zastawiania się tarczą przed ciosem, tak by atak zrykoszetował, a nie był przyjmowany na ramię, stanowiła sekret mistrzów. A wyglądało na to, że każdy z tej piętnastki przeszedł odpowiednie szkolenie. Może to był jakiś wymóg stawiany wybrańcom każdego z archipelagów?

Walka rozpoczęła się. Dwie dziesiątki gigantów prawie równocześnie przystąpiły do szarży. Ryk z ich ogromnych gardzieli niczym fala tsunami przetoczył się po komnacie. Odbił się od jej ścian i ze zdwojoną siłą powrócił. Zetknięcie tej powracającej nawałnicy dźwięku z nadal nieustającym wrzaskiem spotęgowało niebotycznie jego moc. Jakiegokolwiek porozumiewanie się od tej pory było praktycznie niemożliwe. Ogłuszający zmysły ryk powalił najsłabszych. Nim wrzeszczące giganty przebyły w biegu połowę odległości, najpierw płaczące orczątko, a potem starzejący się druid osunęli się na ziemię nieprzytomni. Nawet elfka, trzymając w dłoniach sztylety, nadgarstkami zasłaniała swe kształtne uszy. Opuszczone zasłony przyłbic musiały jednak stanowić doskonałą barierę, gdyż żaden z paladynów nie robił sobie nic z tych wrzasków.

Ziemia zaczęła drżeć od tupotu szarżujących gigantów. Mimo że była to część podziemnej struktury potężnego labiryntu, to z każdą chwilą rezonans kroków lekko przesuwał klęczących. Niektórych nawet nieznacznie obracał.

W ostatnim momencie szarży trzymetrowe maczugi uniosły się na maksymalną wysokość.

...

Asteriusz spowolnił czas. Postanowił dodatkowo każdej parze przyjrzeć się z osobna, ale w tym samym momencie. Używając swego boskiego rozdwojenia jaźni, równocześnie powoli oceniał poszczególne „pojedyunki”. Jak mgnienie za mgnieniem w zwolnionym tempie rozgrywały się teraz dla niego kolejne wydarzenia.

Zaczął od swojej walki. Gigant pędzący na niego już od połowy dystansu w każdej mikrosekundzie jakby wbiegał w słońce. Nawet nie był w stanie wyhamować. Nim dobiegł na odległość do zadania ciosu, uległ spopieleniu wraz z bronią i jako chmurka popiołu, nie brudząc, omiótł boga.

Następnie zadziałała elfka. Z morderczą precyzją i skutecznością dwa jej sztylety niczym pociski pomknęły w kierunku napastnika. Nim dotarły do celu, dwa kolejne, a potem jeszcze dwa znalazły się w powietrzu. Wszystkie pokryte jakimś zielonym świniństwem. Druga jaźń boga z podziwem obserwowała, jak każdy z nich aż po rękojeść utkwiał w oczach pędzącego giganta. Nim potwór zagroził dziewczynie, był już martwy. Jeszcze tylko przebierając nogami i trzymając maczugę nad głową przebiegł koło niej. Chwilę później jego ciało z hukiem zderzyło się ze ścianą i dość powoli zaczęło ześlizgiwać się z niej.

Jaźń obserwująca tan Uramisa ledwie nadążyła za jego czynami. Paladyn tuż przed ciosem giganta wykonał dwa dziwne ruchy oraz cztery najmniej spodziewane kroki. W tym pierwszym działaniu, robiąc przy okazji duży krok w przód, zdołał dwukrotnie tak szybko obrócić się wokół swojej osi, że znalazł się prawie z boku pędzącego przeciwnika. Nim ten

zdążył zauważyć czy nawet dokończyć cios, tan Uramis dwoma następnymi krokami błyskawicznie wbiegł prawie na biodra potwora. Zakotwiczony w żywym cielsku metalowymi butami, wykonał cztery głębokie ciosy. Nie były to rycerskie zamaszyste cięcia, ale i tak zostawiały straszliwe rany, ponieważ korpus potwora rozjechał się na kilka fragmentów. Strumienie bulgoczącej krwi zalały wszystko w odległości dwóch metrów. Tylko tan Uramis akurat wtedy wysoko podskoczył w miejscu i niezabrudzony bezbłędnie wylądował z gracją poza kałużą. Walka trwała tak krótko, że Asteriusz zastanowił się, czy ktoś w ogóle zdążył to zauważyć.

Tan Arkadian z początku wykazał się typowym podejściem do sprawy. Klęcząc, czekał aż gigant z całą mocą opuści na niego olbrzymią maczugę. Ponieważ atak został wyprowadzony z góry na dół, dość łatwo wykonał na raz dwa ruchy, charakterystyczne dla mistrza-tarczownika. Jego lewe ramię w przykładowym geście przyjęło cios na tak ustawioną tarczę, że moment zderzenia i zmiana ustawienia jej nachylenia pokryły się. Dodatkowo, świetnie wyuczone drobne ruchy klęczącym kolanem i drugą stopą, wykorzystujące przy tym siłę uderzenia w tarczę, bez problemu przesunęły go o ćwierć metra w bok. Automatycznie znalazł się poza zasięgiem maczugi, która z hukiem rąbnęła w skalną posadzkę. Nim gigant odzyskał równowagę, młody paladyn wyprowadził jeden cios. Tylko jeden. Pchnięcie pod kątem w szyję, zakończyło się sztychem głęboko w mózgu ofiary. Czwarta jaźń Asteriusza zdążyła tylko rozpoznać bardzo rzadkie szkolenie i jakże znane mu zakłęcie pokrywające specjalnie przygotowany oręż paladyna. Każde dziesięć centymetrów obydwu stron główki miecza zostało w trakcie wytapiania broni przygotowane na umieszczenie małego runu. Zwykłego, prostego zakłęcia astrologicznego zwanego Czerwonym symbolem. W momencie zagłębiania się w ciele ofiary zadziałały wszystkie runy, dosłownie rozrywając na strzępy wewnętrzne organy potwora. W tym wypadku mózg. Asteriusz nie spodziewał się tego po młodym „pechowcu”. Wiedział przecież, że Miecz Ewidentności, zamówiony dla paladyna-astrologa i być może szkolenie w Kardżu, jeżeli chodzi o koszt, równoważne jest kilku okazałym, bogatym zamkom. – „Ależ to kochających rodziców musiał mieć ten smarkacz, że coś takiego mu podarowali” – na koniec pomyślała z uznaniem czwarta jaźń awatara.

Kolejni paladyni wykorzystywali identyczną technikę obronną jak tan Arkadian. Przyjmowali cios na tarczę, którą w tym samym momencie z lekkim obrotem przekrzywiali. Wykorzystując siłę

bocznego pchnięcia w nią oraz drobne ruchy nóg, schodzili z linii ciosu. Dopiero wtedy atakowali. Pod tym względem różnili się już dość znacznie.

Tan Lemoc, mistrz tan Uramisa miał tak silne i zarazem śmiertelnie skuteczne ciosy, że nawet dla postronnego obserwatora raczej nie mógł być człowiekiem. W zasadzie wyglądało na to, że był silniejszy od swego przeciwnika.

Tan Vercyn i tan Irmin z kolei tak potężnie i zamasyście cięli swe giganty, że każde z nich już drugim ciosem przepołowiło swą ofiarę w pasie.

Tan Kaldahar jakby wpadł w furję, ponieważ gdy gigant padł po jego niebywale silnych ciosach, nie przestawał ciąć jeszcze przez dłuższą chwilę.

Nawet mała tan Sunin zademonstrowała technikę, której z początku nie skojarzyła jedenasta jaźń Asteriusza. Nad podziw szybkie, dość silne, wręcz krótkie ciosy, a w zasadzie ich nawałnica, dosłownie poszatkowały jej przeciwnika. – „Będę musiał się jej bliżej przyjrzeć, jest bardzo ciekawą istotką” – podsumował na koniec tę walkę.

Żaden z pozostałych paladynów też nawet nie był zagrożony. Zdolności ich profesji, Miecze Ewidentności oraz obłądna biegłość we władaniu tą bronią niespodziewanie łatwo powalały pędzące kolosy. Mistrzowskie elementy szkolenia tarczownika uniemożliwiły nawet nabicie siniaka.

Osiemnasta jaźń z podziwem obserwowała Gorlama Walecznego. Jak sam przydomek sugerował, nawet i teraz nie pomyślał on o użyciu przemian czy czarów. W rękach zmaterializował mu się tylko wielki, dwuręczny, złocisty miecz. Gdy wróg był już blisko, bóg z niebywałą szybkością wyprzedził atak przeciwnika. Zrobił krok w przód i wyprowadził skuteczny zamach. Dla patrzącego cios ten jawił się jak złocisty tęczowy dysk, który dosłownie przeszedł przez ofiarę. Jego siła była tak wielka, że gigant rozpadł się na dwie idealnie równe połówki, z tym, że rozcięty był od czubka głowy po krocze. Tylko wielka maczuga bezwiednie poszybowała w przód, zderzając się ze ścianą. Niewielkim zaskoczeniem było jedynie to, że ciało giganta w ogóle nie krwawiło, a dodatkowo, nim zdążyło opaść na ziemię, zniknęło zdematerializowane.

– „Czysta robota” – pomyślał Asteriusz.

W tym samym czasie inna jaźń boga obserwowała walczącego krasnoluda. Przeczucie nie zapowiadało kłęski Sawa, więc wynik mógł być tylko jeden. I faktycznie. Karzeł wyczuł moment, gdy cios miał opadać i wykonał niespodziewany unik połączony z przewrotem pod nogi giganta. Tam kilkoma szybkimi ciosami ostrego topora dosłownie wrąbał się w krocze giganta. Ten ostatni, czy to z bólu, czy też z powodu utraty równowagi, zwałił się za plecy Sawa. Krasnolud dość powoli podszedł do wijącego się i skulonego potwora, po czym kilkoma kolejnymi ciosami odrąbał mu głowę. Zadowolony, szukając uznania, odwrócił się z dumą do paladynów, którzy poza tan Kaldaharem skończyli trochę wcześniej od niego. Nikt jednak poza jaźnią Asteriusza nie zwracał na niego uwagi...

Wszyscy przyglądali się tragedii, jaka rozgrywała się w ostatniej walce.

Dwudziesta jaźń Asteriusza od początku zauważyła, że coś jest nie tak. Po pierwsze odkryła, że wyższy o ponad głowę od innych herszt gigantów wybrał sobie za cel grubego kapłana. A w zasadzie to chyba orcze dziecko, nad którym tłścioch stanął okrakiem. Po drugie, kapłan nie miał żadnej broni ani zbroi.

– „Po co on to zrobił?” – zastanowił się Asteriusz.

Po trzecie i najważniejsze – po raz pierwszy w życiu nie był w stanie odczytać przyszłości Cana ani dziecka. Coś mu przeszkadzało, uniemożliwiało, albo to był właśnie ten rzadki moment, kiedy decyzje śmiertelnych są wiążące dla bogów. Gdyby tylko mógł, interweniowałby, aby wpłynąć na nierówną walkę lub cofnąć czas. Jego wewnętrzne moralne zobowiązania nawet przez moment nie wzięły jednak pod uwagę możliwości przerwania honorowego pojedynku. Pierwszy raz od tysiącleci Asteriusz poczuł, że brakuje mu mocy wyznawców. Że czegoś nie może, że nie wie, jak wyjść z sytuacji. Gdyby nie był bogiem, na pewno by się spocił.

...

Herszt gigantów wyprowadził niesamowity cios. Dodatkowo siła pędu bezbłędnie cisnęła go na ofiarę. Obie rzeczy były skuteczne. Jednak stało się coś dziwnego. Can w ostatniej chwili zdążył wypowiedzieć jakieś zaklęcie. Cios zatrzymał się dosłownie o centymetr, jakby zablokowany jakąś aurą. Poskutkowało jednakże pęd i zderzenie. Choć i ich efekty raniące wstrzymało zaklęcie, to sam kapłan i gigant wpadli na ścianę. W jednej chwili oboje zobaczyli, że nieprzytomne orczątko jest niechronione. Potwór i kleryk w tym samym momencie rzucili się ku niemu. Może dzięki spoconemu ciału, a może dzięki temu, że herszt spostrzegł pogrom swego stada, kapłan wygrał. Potykając się, na czworaka zdążył rzucić się swym grubym cielskiem na malca, chroniąc jego ciało pod sobą. Nieruchomo tulił orczątko, by żadna część jego ciała nie wystawała spod brudnej sukmany. Nawet nie patrzył w stronę giganta.

Paladyni skamieniali ze zgrozy i współczucia. Nikt z nich nie śmiał przerwać tej nierównej walki. Cały ich byt i sens istnienia opierał się na respektowaniu praw, które sami głosili. Widząc to, nawet Saw i elfka nie śmieli interweniować. Nikt nie znał sposobu na wyjście z sytuacji.

Grandarmor – władca nieistniejącej już bandy gigantów natychmiast to zauważył i wykorzystał. Nie śpiesząc się zanadto, z wyrazem ogromnej satysfakcji i złości zarazem, podszedł do ofiary. Wziął ogromny zamach i spuścił maczugę na plecy kapłana. I tym razem aura zadziałała. Coraz bardziej rozwścieczony, kątem oka obserwując, czy nikt się nie wtrąca, zaczął ponownie uderzać. Dziwna otoczka nad kapłanem dalej funkcjonowała. Z wściekłości wpadł w furję. Bił długo, często i silnie. Wiedział, że ma szansę przedrzeć się przez to zaklęcie. Nie raz dokonywał tego na podobnych ofiarach. Potrzebował tylko czasu. Nie mógł też przerywać walki, aby nie było remisu. Miał pewność, że da radę. Prawie trzymetrowa maczuga raz za razem opadała na kapłana zadając kolejne ciosy. Każdy powinien zabić reptillionińskiego antara, a co dopiero taką tłustą kruszynę. Przyspieszał uderzenia lub dla odpoczynku spowalniał. Gdy skończyła się furia, spoglądał na posiekane ciała towarzyszy i na nowo krew burzyła się w nim. Z nową zawziętością wyprowadzał długie serie mściwych ciosów. Gdy to nie pomagało, zaczął obchodzić ofiarę, uderzając na przemian z każdej ze stron. Niektóre ciosy, te najpotężniejsze, przesunęły kapłana wraz z chronionym przezeń dzieckiem. Niestety dla Grandarmora efekt zaklęcia nie pozwalał na więcej. Mimo to czuł przy każdym zamachu jak inni wstrzymują oddech. Pławił się w rozkoszy, jaką dawały mu spanikowane oblicza obserwujących walkę wrogów.

– „Przecież ta przeklęta aura powinna się niedługo skończyć...” – Myślał gigant. – „Potem będzie miazga i kolejna walka.” – Co do jej rezultatu nie miał już żadnych złudzeń.

Gorlam i Asteriusz wymienili przygnębione spojrzenia. Czuli się, jakby nie docenili przeciwnika lub przecenili kapłana. Odnosili wrażenie, że coś jest nie w porządku. I nie umieli nic zaradzić. I to jako bogowie.

Paladyni oraz reszta grupy nie mieli pojęcia, co zrobić. Coraz bardziej postarzały druid zapadł w długi sen. Elfka chodziła z kąta w kąt. Nawet nie próbowała wyciągnąć reszty sztyletów ze swej ofiary.

Gigant coraz bardziej się złościł. Jego ciosy nadal zatrzymywała niewidzialna aura i zawsze na ten centymetr od ciała. Próbował wszystkiego. Brał rozbieg, kopał, a nawet przez moment skakał po kapłanie. Znał to zaklęcie. Przeczuiwał, że według prawdopodobieństwa powinien już nie raz przedrzeć się przez nie. No chyba, że kapłan był bogiem. Ale żaden bóg nigdy nie poniża tak siebie, a tym bardziej nie poci się jak tłusta świnia. Na szczęście dziecko zaczynało się budzić. Widać było, że identycznie jak niemowlę do matki, tak ono przywarło do ciała kapłana.

Mijał czas. Grandarmor zdawał sobie sprawę, że jego rasa podczas bitew potrafi walczyć nawet przez kilka dni. Czy kapłan wytrzyma tyle bez snu? A czy zaklęcie będzie działało tak długo? A może ktoś się pojawi w komnacie? Grandarmor doskonale wiedział, że są w Labiryncie Śmierci. Za kilka, przy pechu kilkanaście godzin jakaś grupa wędrownych mieszkańców tego planu egzystencji powinna tu zawitać. Nie raz już ginął i śmierć mu nie przeszkadzała. Był świadomy, że z każdą odnową Labiryntu pojawi się ponownie na czele bandy, która tu kiedyś się z nim znalazła. Wystarczy tylko poczekać, młóćąc to spocone ścierwo. Nikt im nie pomoże.

Umysły paladynów szukały rozwiązania. Nie wiedzieli jednakże, co począć. Tylko dziwny łut szczęścia chronił Cana i orczątko. Zwykłe zaklęcie Ochrony przed złem spisywało się znakomicie. A może to była jakaś jego odmiana? Wszystko jednak wskazywało na to, że gigant nie popuści. Kapłan nie miał szans.





KRYSTALY CZASU



7/12

KRYSZTAŁY CZASU

Rozdział XVII – Labirynt Śmierci: Hannah

Tylko jeden, niepozorny dotychczas umysł zdecydował się na działanie. Podeszła i spojrzała w oczy boga.

Wzrok jej umiłowanego, który rozpoznał w niej to mgnienie kobiecej intuicji, momentalnie skierował się ku jej przeznaczeniu. Odczytał je i ze smutkiem odezwał się w jej myślach.

– „Hannah, wiedz, że to, na co się decydujesz spowoduje, że utracimy ciebie i twoją duszę. Nie jestem tu i teraz w stanie powiedzieć, czy to im pomoże. Twoja wola i wytrwałość jako śmiertelniczki zadecydują, ale pamiętaj: igrasz z nicością. Zaczynaj, jeśli chcesz, ale jeżeli wycofasz się i tak nikt nie będzie miał pretensji do ciebie...”

Hannah nawet nie drgnęła, ale smutek można było wyczytać z jej ślicznej twarzy.

– „Znam już twą odpowiedź, więc... żegnaj, ma miła elfko”.

Dziewczyna przez moment przyglądała się gigantowi i temu co wyczyniał. Kucnął on przy głowie leżącego nadal kapłana i powtarzającymi się uderzeniami ręki próbował przełamać aurę. Bił na odlew, pięścią, kantem czy nawet łokciem, ale nadal nic nie pomagało. Każdy cios był zatrzymywany przez coś niewidzialnego na centymetr przed ciałem. A każdy mógłby zgnieść czaszkę.

Orczątko pochlipywało. Pośrednio odczuwało każde uderzenie. Domyślało się tylko, w jak krytycznej jest sytuacji.

Hannah nie wytrzymała. Szerokim gestem rozwartych rąk i rozczapierzonych palców dała znać innym, że chce zwrócić na siebie uwagę giganta. Gdy rozeszli się, stanęła w widocznym miejscu, kilka metrów przed nim. Gdy tylko spostrzegła, że zwrócił na nią wzrok, zaczęła działać.

Herszt przerwał okładanie po głowie kapłana. Z początku nieco nieufnie, a potem z domieszką zaciekawienia obserwował rozwój sytuacji. Nawet pomyślał, że trochę to dobrze, bo ma czas na odpoczynek, a zakłęcie w tym czasie powinno się skończyć. Przecież elfka nie odważy się go wyzwać, gdy jeszcze poprzedni pojedynek niezakończony. A może chce pertraktować? O nie, na to nigdy się nie zgodzi...

Wszyscy spojrzeli na elfkę jakby po raz pierwszy. Piękne i zarazem niebywale szczupłe dziewczę zrzuciło opinającą kibić kamizelkę. Resztę ubrania stanowił doskonale dopasowany kombinezon z równie czarnej, lśniącej, jakby lakierowanej skóry. Zgrabnie wiązane sandały, wzmocnione kościanym obcasem, ukazywały stópki o kształtnych palcach. Długie paznokcie były zadbane i pomalowane na granatowy odcień. Tak samo zresztą jak u palców smukłych dłoni.

Przy pasie, na udach i przy przegubach widniały pochwy na sztylety. Połowa z nich była pusta. Elfka demonstracyjnie, powoli wyciągnęła pierwsze dwa. Przykucając, lekkim, acz silnym ruchem cisnęła je po ziemi w przeciwnych kierunkach. Bez pośpiechu, ale równie pokazowo zrobiła to z drugą parą. Ostatnich dwóch sztyletów nawet nie wyjmowała. Wyzywającym spojrzeniem zajrzała w twarz potwora. Przyklękła na lewe kolano. Jej gibkie ciało pochyliło się głęboko do przodu w pokłonie. Maksymalnie rozchylone palce oparła niczym sprinter na ziemi. Czarne włosy kaskadą opadły w dół i rozłożyły się regularnie na posadzce komnaty.

Gigant wstał i cofnął się. Postawił grubszym końcem maczugę przed sobą. Domyślił się, że elfiątko chce coś mu powiedzieć. Faktycznie. Dziewczyna w języku olbrzymów zaczęła mówić:

– Witaj, Grandarmorze – wielki władco i panie tego miejsca. Twa sława towarzyszyła mi już sto lat temu. Czy zechcesz wysłuchać czegoś, co na kolejne wieki wyryje ci się w pamięci i uraduje twe zmysły?

– Mów, chudzinko. Zaciekawiałaś mnie – dość nieudolnie, ale bądź, co bądź w jej ojczystym elfim języku odpowiedział herszt.

– Ja, Hannah z rodu Razshala, w zamian za odpuszczenie twym dzisiejszym ofiarom i pokojowe rozejście się, chciałabym ofiarować ci prawdziwy elfi taniec. Tak, ten najprawdziwszy. Jeżeli nie spodoba ci się on, to poddam się bezwolnie i będziesz miał mnie jako trzecią zdobycz. Jeżeli spodoba ci się mój taniec i powiesz „dość”, to uznamy, że wybrałeś pierwsze rozwiązanie. Czy przystajesz na tę ofertę?

Gigant zaczął myśleć. Dość szybko jednak doszedł do wniosku, że zobaczenie specjalnie dedykowanego dla niego elfiego tańca może być warte tej ceny. To nie zwykłe płasy. Jeśli dobrze pamiętał, to jest to coś wyjątkowego. Umiejętność ich kobiet, niepodobna do podrobienia przez inne rasy. Legenda. Słyszał od pradziadów, że podobnie elfki tylko trzykrotnie potrafią tego dokonać podczas swego tysiącletniego życia. Fiu, fiu. Prawdziwy elfi taniec. Przecież jego wspomnienie odąd będzie mu towarzyszyło w nieskończoność – po każdym odrodzeniu się w Labiryncie Śmierci. Jego towarzysze dużo dadzą za opowieść o tym. Będą chcieli słyszeć o nim co wieczór.

Lekko podekscytowany odpowiedział:

– Zgadza się. Pamiętaj, że my, giganty, nie używamy prawie słowa dosyć. He, he. Zaczynaj, kiedy będziesz gotowa. Ktoś ci będzie przygrywał?

Wydawało się, że w tym gronie retoryczne pytanie trafi w pustkę. Jednakże zarówno tan Sunin Emino, jak i książę Abuk z Zachodniego wysunęli się do przodu.

Gigant skinął głową na znak, że akceptuje.

Książę zdjął plecak. Następnie ze środka wyjął małą lutnię. Nawet nie ściągając rękawicy i nie próbując strun, uklęknął na prawe kolano, zaś na lewym oparł rękę z instrumentem.

Mała tan Sunin zdjęła rycerskie rękawice i tarczę. Następnie delikatnie rozplątała jej umocowanie, które normalnie pozwalało utrzymać ją w ręku. Uwolniła w ten sposób struny, które rozprostowały się, tworząc jakby harfę. Dodatkowo, dając znać tan Arkadianowi, poprosiła o zdjęcie górnej części zbroi. Kiedy ona rozplątywała boczne rzemienie, on oswabadzał ją z płyt. Pozostawiła sobie lekką kolczugę i białą szatę pod nią. Wyciągnęła jednak amulet na wierzch i ostrożnie rzuciła jakiś czar. Tylko Asteriusz rozpoznał zaklęcie. Zdziwiła go jego szkoła. Czyżby paladynka była też iluzjonistką?

Czar zadziałał. Siadając na ramieniu jednego z martwych gigantów, tan Sunin zaczęła grać.

Asteriusz wyczuł zachwianie równowagi. Coś lub ktoś obserwował z niedaleka miejsce. Choć się domyślał, postanowił lekko pomóc elfce. Delikatnie mocą spotęgował muzykę oraz dodatkowo wzmocnił światło wydobywające się z główki mieczy.

Słodki ton głosu harfy rozszedł się po ogromnej komnacie. Wracając po odbiciu od ścian, mieszał się z jego kolejnymi frazami. Ponownie odbijając się od ścian, potęgował dźwiękowy efekt. Nawet komnaty krasnoludzkich kopalń nie pozwalały wydobyć tak wspaniałej akustyki.

Hannah drgnęła. Nadal klęczała. Jej smukłe palce powędrowały do ostatniej pary sztyletów. Powoli wyciągnęła je. Ich ostrza przystawiła do boków talii, po czym szybkim ruchem rozcięła wzdłuż kombinezon. Od bioder aż po pachy i to równomiernie po obydwu bokach materiał rozszedł się. Ukazało się opalone, gładkie ciało elfki, odsłaniając bok talii, brzucha i małe sterczące piersi.

Sztylety wypadły z rąk dziewczyny. Jeszcze nie podnosząc głowy, faliście wyprostowała ręce na boki. Chwilę później zaczęły one naprawdę falować. Długie, smagłe dłonie niczym grzbiety fal naśladowały wodne grzywy. Obecni poczuli, jakby dziewczę poddawało się toni morza. A może właśnie z niego się wynurzało.

Elfka, nie przestając falować rękoma, zaczęła prostować szczupły tułów. Unosząca się i co chwilę lekko opuszczająca w rytm muzyki głowa wprawiała w podobny ruch kaskady jej czarnych włosów. Zebrani wyobrazili sobie syrenę, wynurzającą się w spektakularny sposób z toni oceanu. A przecież osiemdziesiąt procent powierzchni Ochrii stanowiły te wielkie akweny wodne.

Dziewczyna, nadal klęcząc i falując, utkwiała wzrok w gigancie. Była skupiona tylko na nim. Nawet jej ukochany bóg w pewnym sensie zniknął z otoczenia. Rozpoczęła się walka. Walka o życie trzech istot. Nie mogła pozwolić sobie na przegraną.

Nagle smukłe ciało wystrzeliło w górę. Wysoko uniesione ręce naśladowały gejzer. Prawie na metr ponad posadzką dziewczyna rozpoczęła obrót. Nie jakiś tam zwykły. Całe zgrabne ciało wokół osi wykonało pełny skręt i wróciło, opadając do poprzedniego ustawienia. Kontynuując ruchy tułowia w lewą stronę, zaczęła płynnie przesuwając się w prawo wokół giganta. Co metr jej zgrabna sylwetka robiła pełny obrót. Ręce nadal naśladowały grzywacze. Wyglądała niemal jak uciekająca fala.

Do subtelnej muzyki harfy dołączył szybki dźwięk lutni. Dodał on jakby sił elfce. Jej gibkie ciało poddało się melodii. Zatraciła się w muzyce i gwałtownie przyspieszyła. Wydawałoby się, że nie można osiągnąć takiej prędkości w połączeniu z pełnymi obrotami. Dodatkowo tancerka nadal rękoma naśladowała fale. W tak zawrotnym tempie raz po raz okrążała głównego widza. Nikt nie liczył już okrążeń. Może kilkanaście. Nadal nie było widać też zmęczenia po dziewczynie. Jakby była w swoim żywiole.

Powoli taniec zmieniał się. Kroki i obroty zaczęły wydłużać się, ruchy rąk przeradzały się w machnięcia skrzydeł. Zebrani wyobrazili sobie teraz morskiego ptaka próbującego wystartować do lotu. Faktycznie, raz po raz ciało elfki wykonywało długie skoki połączone już prawie z piruetami. Tylko ręce za każdym razem falowały jak skrzydła u albatrosa. Niektórzy byli pewni, że dziewczę faktycznie leci. Widzieli prawie czterometrowe taneczne skoki w dal, połączone z zachowaniem metrowej wysokości przez całą ich długość.

Tylko ona wiedziała, że cały dotychczasowy taniec to dopiero początek. Rozgrzewka, tak by powiedzieli ludzie. Uczyła się go od prawie stu lat, godzinę każdego dnia. Inne nacje nie były w stanie zrozumieć, że u nich taniec to rasowe hobby, a ten szczególny to rodzaj okazywania miłości, przywiązania, radości wspólnych chwil. Jak większość płci pięknej swej rasy, nauczyła się go, by zatańczyć dla swego przysłego męża, by zatańczyć w pierwsze urodziny jego pierworodnego lub by zatańczyć na grobie małżonka. Hannah jeden z tych tańców musiała poświęcić dla kogoś innego.

Nagle, gdy była na wprost giganta, zatrzymała się i zawirowała. Choć ręce nadal naśladowały powolne ruchy skrzydeł, to jej ciało zaczęło obracać się już tylko wokół osi. Ruchy rąk przerodziły się w trzepot. Palce imitowały pióra, które za wszelką cenę próbowały odbić się od powietrza. Za to dół... Mimo wirujących obrotów długie, zgrabne nogi zaczęły wykonywać inny rodzaj tańca. Złączywszy się, poczynając od stóp, przerodziły się w wijące fale. Nawet gładkie, gołe łydki poniżej dolnej części kombinezonu dawały złudzenie, że mogą się zginać. Bardziej uważni widzowie zauważyli, że faktycznie, piękne, smukłe mięśnie łydek prostowały się względem siebie oddzielnie. Fale skurczów przebiegały wzdłuż każdego niezależnie.

Gigantowi zaczęło się podobać. On, jak i inni, zauważył, że taniec przypomina już scenę, jakby wąż od stóp połykał wielkiego, morskiego ptaka. Rzeczywiście. Wężowe ruchy obracającej się czarnej mamby sięgały coraz wyższych partii ciała elfki. Gdy doszły do pośladków, większość obecnych mężczyzn zagryzła mocno wargi. Paladyni pościągali hełmy i nieznacznie wychylili głowy, by lepiej widzieć. A mieli na co popatrzeć. Zgrabne mięśnie dziewczęcej pupy, obleczonej elastycznym, czarnym materiałem doskonale odzwierciedlały ruchy. Każdy z pośladków nie dosyć, że kurczył się, prostował lub wypinał niezależnie, to dodatkowo widać było przesuwającą się granicę dwóch stylów tańca. Granica ta wędrowała w górę. Po chwili ruchy jakby wielkiej mamby obejmowały już brzuch Hannah. Szerokie rozcięcie kombinezonu po bokach ciała raz po raz odsłaniało szczuplutki, choć dość długi fragment nagiej talii. Miejsce, w którym następowała wędrująca w górę zmiana stylu tańca, skupiało wszystkie oczy w komnacie. I to dużo więcej niż na początku...

Nawet bogowie nie zważali na niebezpieczeństwo. A takie mogło zaistnieć, gdyby spostrzegli, że dziesiątki posągów gargoili u podstawy sufitu ożyło. A w zasadzie ich oczy. Setki z nich nagle otworzyły się szeroko i nakierowały wzrok na kibić tancerki. Następnie ponownie przybrały granitową strukturę i już tak pozostały. Nikt z obecnych nawet nie zauważył tego. Szczególnie, że zmiana fazy tańca sięgnęła piersi.

Hannah wpadła w trans. Nie myślała już o niczym. Oddając sedno tańca, starała się wykonać maksimum gestów, o których wiedziała, że jest w stanie im podołać. Sto lat nauki spontanicznie zawładnęło jej ciałem, które od tej pory jakby eksplodowało ruchami.

Sterczące piersi dziewczyny sprawiały wrażenie, że nie chcą się poddać wężowym ruchom. Próbowaly drzeć, podskakiwać czy trzepotać na boki. Z każdym ruchem jednak pochłaniał je wężowy taniec. Opierały się jak mogły, ale poddawały się zarazem jego sile. Trwało to niezbyt długą chwilę, gdy

w pewnym momencie i one podchwyciły oddolny rytm. Sutki pod ubraniem ostro rysowały się, podnosząc i opadając w węzowych ruchach.

Asteriusz nie wytrzymał. Nie wiedział, jak uchwycić i zachować chwilę, którą nawet bogowie mają niebywale rzadką szansę oglądać, i to z tak bliska. Jednocześnie dając sygnał Gorlamowi, co robi, cofnął czas. Bez względu na zawirowania czy implikacje pozwolił, by wszyscy jeszcze raz przyjrzeni się tej części tańca. Powtórnie zebrani spoglądali na niewinne, sterczące piersiątko, które niczym ptak opierały się wyuzdanym węzowym ruchom. Ale i to także szybko minęło. Nie wiedzieli jednak, że elfka przygotowywała się właśnie do czegoś wielkiego.

Gdy wąż połknął ptaka i ostatnie ruchy dłoni przemieniły się w płąsy tańczącej mamby, elfia dziewczyna wykonała skłon. Ale nie do przodu, tylko do tyłu. Nieprzerwanie wirując wokół osi, choć już nie tak szybko jak poprzednio, przy złączonych nogach na dole i rękach w górze zaczęła wyginać się w tył. Dodatkowo jej ciało nadal wykonywało wijące fale węzowych ruchów. Centymetr po centymetrze skłon i odchylenie do tyłu powiększało się. Ciało dziewczyny naginało się w kabłąk. Napięty materiał na brzuchu wytrzymał dużo więcej niż powinien, ale i on w końcu puścił i zaczął się pruć... Wreszcie dziewczyna chwyciła silnie dłońmi stopy i... przewróciła się.

Wszyscy wstrzymali oddech, choć muzyka nadal trwała. Uważny obserwator dopiero teraz by zauważył, że tan Sunin właściwie nie grała. To jej magia jakby poruszała strunami harfy, uwalniając przepiękną wschodnią muzykę. Tylko księżę, zakochany w tym, co robi, nie przestawał grać na lutni.

Tancerka jednak nie upadła przypadkowo. Jej wijące się i złączone w okrąg ciało potoczyło się na bok, po czym dalej i dalej, niczym tańcząca obręcz, wirowało prawie w pionie. Tocząc, przemieszczała się wokół giganta, w ten sam sposób jak wcześniej robił to ptak lub fala. Dopiero teraz wszyscy spostrzegli, że jest to dalszy ciąg ruchów węża. Węża, który jakby schwycił się pyskiem za ogon. W każdej chwili ruch innego fragmentu ciała przemieszczał kabłąk dalej. Ale jak ona zachowywała kontrolę nad kierunkiem ruchu? Czy nie bolała jej twarz, piersi, brzuch czy stopy, którymi co chwilę musiała się odpychać, a przy tym falować? Jedno, drugie, trzecie okrążenie wokół giganta ciągnęło się jakby w nieskończoność.

Elfka bez zmęczenia zносиła taniec węzowego pierścienia. Pod taką nazwą ten fragment znany był wśród jej nauczycieli. Jednakże to nie ona, a rozdarty kombinezon powoli poddawał się. Rozciącia równomiernie powiększały się. Z każdą chwilą materiał ustępował. Choć wyjątkowo dobrej jakości, poddany setkom obrotów, zaczął pękać. A może było to zamierzone?

Tuż przed gigantem przy czwartym okrążeniu wąż wykonał wyprost i wyskoczył w górę. Odtąd już nie wirował wokół osi, ale zachowując ten gadzi styl, poszybował wysoko. Cel był zamierzony. Najbliżej stojący tan Arkadian nawet nie zorientował się, że ten długi skok osiągnie jego ramię. Klęcząc na jednej nodze, jak zresztą prawie wszyscy inni paladyni, poczuł, że stopa elfki twardo ląduje na jego prawym barku. Nie na długo jednak. Silne odepchnięcie się, z wykorzystaniem pędu skoku i idealny półobrót przemieściły Hannah ponownie w powietrze. Ciało przy tym nadal falowało w rytm węzowych ruchów. Gdy kolejnym skokiem dziewczyna odbiła się od tan Vercyna i poszybowała w kierunku barku tan Lemoca, wszyscy zrozumieli jej zamierzenie. Pozostali, niegrający paladyni błyskawicznie przemieścili się wokół giganta tak, że utworzył się jakby pierścień. Wystarczyło to tancerce do bezbłędnych kolejnych skoków. Lutnia przy każdym z nich zmieniała na chwilę tonację. Zebrani wyobrazili sobie, jakby wąż porażony mocą klęczących paladynów, próbował na przemian uciekać od nich i szukać u nich pomocy.

Podczas drugiego okrążenia dziewczyna tak zgrała taniec z muzyką i klęczącymi rycerzami, że przyspieszyła. Choć jej obroty i węzowe płąsy zmały, to nachylenie tancerki względem paladynów mocno wzrosło. Już samo skakanie z jednego ramienia na drugie było ryzykowne, a dodatkowo jeszcze obrót wokół osi ciała w powietrzu zwiększał niebezpieczeństwo. Obserwujący nie byli w stanie wyjść z podziwu. Każdy skok był idealny w swej precyzji. Przy tej prędkości stopy tylko na moment odbicia dotykały ramienia klęczącego. Ani razu noga elfki nawet nie zadrgała z niepewności. Widać było, że skośne nachylenie ciała podczas lotu bardzo pomaga dziewczynie. Na koniec, drobny gest w kierunku grających zmienił tempo elfich płasów.

Muzyka wyraźnie jakby przyspieszyła. Dla miłośników tańca stała się nagle rzecz niebywała. Od trzeciego okrążenia Hannah chyba dała z siebie wszystko. Zachowując zawrotną prędkość podczas wyskoku z jednego ramienia na drugie, zwiększyła liczbę obrotów wokół swej osi do dwóch. Taniec

przeszedł w obłądny wir. Szybkość wykonywanych piruetów i skoków zmusiła jej ciało do prawie poziomego nachylenia. Przedstawicielka żadnej innej rasy nie zrobiłaby czegoś podobnego. To był właśnie elfi tan.

Obłądny układ wykonywanych figur bardzo szybko okrążał stojącego giganta. Czwarte okrążenie minęło w zawrotnym tempie. Taniec przy tym dalej odzwierciedlał ruchy węża uciekającego od paladynów. Ręce nadal nad głową falowały niczym ruchy mamby. Przy piątym nawrocie widać było już zmęczenie dziewczyny. Choć nadal bezbłędnie i zawrotnie wykonywała swój taniec, to szybko falujące piersi pokazywały, ile wkłada w to wysiłku. Wszyscy zaczęli oczekiwać czegoś nowego. I faktycznie.

Krótką wymianę spojrzenia z tan Uramisem pozwoliła dziewczynie poinformować go o zmianie kierunku lotu. Idealnie odczytał on jej zamiysł i nadstawivszy obie dłonie, pewnie schwycił stopy lądującej dziewczyny. Hannah wysoko wyleciała w powietrze. Wyjątkowo nie w kierunku kolejnego klęczącego, ale w kierunku giganta. Bardzo silny wyrzut tan Uramisa pozwolił jej na osiągnięcie prawie sufitu „komnaty”. Tym razem bez obrotu dziewczyna dokładnie zaczęła opadać na ramiona olbrzymiego cielska. Ich właściciel stał jak wryty. Choć mogło to być jego ostatnie zawahanie się, to nie zadziałał, gdy nogi elfki prawie już osiągnęły wysokość jego głowy. Zamiast jednak zderzenia czy ciosu wydarzyło się coś nieprzewidzianego dla wszystkich innych...

Melodia prawie urwała się. Nawet muzyków zaskoczyło to, co zrobiła elfka. Nikt poza nią nie wiedział, czy było to przypadkowe czy zaplanowane.

Asteriusz i Gorlam byli równie zaskoczeni. Mając więcej czasu, łatwo mogliby domyślić się, że tak się stanie. Gdy to się wydarzyło, byli tak pochłonięci tańcem, że w porę nie zareagowali. Prawdopodobnie gdyby teraz gargoile z otaczających ich ścian ożyły i zaatakowały, to byłiby równie „niedysponowani” jak pozostali w komnacie. Oczywiście poza tan Uramisem. A nie wiadomo, czy on zdążyłby pokonać setki tak wielkich, a przede wszystkim żywotnych i twardych jak kamień bestii. Ci, co go znali, daliby sobie rękę uciąć, że poradziłyby sobie z tym bez problemu...

...

Ktoś, kto nie wydał takiego rozkazu, musiał znać tę odpowiedź. I to on, ich władca, oczyma swoich poddanych wolał obserwować spektakl niż wykorzystać dobry moment do obrony Labiryntu Śmierci. Gargoile w formie kamiennych posągów nadal bez ruchu tylko oglądały i ten szczególny moment tańca.

...

Lądując na głowie giganta, nim jeszcze go dotknęła, Hannah w ostatniej chwili rozsunęła nogi. W tym samym momencie jej ręce, ramiona i głowa maksymalnie wystrzeliły do tyłu. Spowodowało to, że niczym w mostku, głowa znalazła się poniżej stóp. W takiej oto pozycji, z wielką kaskadą włosów spływających ku ziemi, dziewczyna opadła i zawisła na Grandarmorze. Obie łydki zahaczyły się z tyłu barków giganta, a uda, biodra, plecy i głowa zwisły z drugiej strony, na jego torsie. Nie to było jednak kwintesencją wydarzenia.

Ostatni ruch elfki definitywnie pokonał wszelkie progi wytrzymałości, jakie posiadał jej kombinezon. Nadwyrężony setkami skoków i obrotów, choć z wyjątkowej jakości materiału, nie wytrzymał. Na całej długości ciała naraz, na wszystkich szwach materiał przestał się łączyć. Gdy elfka ostatecznie zawisła na gigancie, jej porwany kombinezon opadł w dół, odsłaniając spoconą, jędrną skórę. Tylko skromne, ciemnozielone paski elfich majteczek zasłaniały intymność w kroczu. Wzdłuż całego nagiego ciała wiele kropli potu zaczęło powoli spływać w dół, w kierunku opadłych włosów. Para szpiczastych, choć nie za dużych piersi wyprężyła się mocno w przód. Bordowe brodawki unosiły się i opadały w rytm przyspieszonego oddechu elfki. Sterczące sutki niczym czarne diamenty odznaczały się na tle doskonałego ciała.

Czas jakby zatrzymał się. Hannah po raz pierwszy poczuła silny wstyd. Rozpięta jak ladacznica na obrzydliwym cielsku i do tego prężąc nagi biust tuż przed swoim ukochanym bogiem, nie wiedziała, co zrobić. Powoli przypomniała sobie jednak elfie zasady. Wszystkie kobiety jej rasy dzieliły się na dwie prawie równie liczne grupy.

Pierwsza z nich od urodzenia aż po kraniec życia była niebywale wstydliva. Ich zachowanie polegało na delikatnej, prawie niezauważalnej kokieterii. Każdy ruch zachęcał do poznania tajemnicy, ale nic nie odkrywał. Uwodziły wzrokiem, gestem, skłonem czy nawet niespodziewanym obrotem. Unikały bliskości, za to preferowały muśnięcia, niedopowiedzenia i tajemnice. Brzydziły się natarczywością czy nachalnością. Niektóre nawet za nieumiejętne zaloty potrafiłyby i zabić. Taka też była Hannah. Jako zabójczyni nie jednego w swym życiu natręta ugodziła sztyletem czy wręcz zarżnęła, jeśli był pijany. Jak każda z tej grupy, nienawidziła napalonych głupców, choć nigdy nie cofała się przed ich delikatnym kokietowaniem. Przecież było to takie zabawne...

Drugą połowę elfich kobiet stanowiły te, które urodziły się i umierały z nagością. Było o nich zawsze głośno, bo ubóstwiały przewiewne szaty, nie do końca zakrywające ciało ubrania czy paseczki materiału zamiast bielizny. Jeśli tylko nie było to zabronione przez jakieś miejscowe zwyczaje, paradowały półnago lub nago. Nie wzdrygały się przed kąpielą przy innych, powolnym obmywaniem gąbką idealnych elfich ciałek i ciągłymi chichotami przy tym. Często ich gesty i pozy kończyły się ciepłym oddechem przy szyi mężczyzny, położeniem dłoni na ramieniu czy policzku albo nawet oparciem się pierśmi o jego ciało. Robiły wszystko to, co fascynowało płęć przeciwną. Udawały płasy i otarcia między koleżankami, a ich radość często wieńczył drobniutki pocałunek. Preferowały wszelkie zbliżenia i niezobowiązujący seks. Przy tym ostatnim zamieniały się w burzę ruchów, a włosy co chwilę rozrzucały niczym tajfun. Ich orgazm był głośny jak ryk huraganu. Kobiety innych ras nie cierpiały ich, zaś z drugiej strony, aż do bólu, skrycie zazdrościły im takiej swobody i radości życia.

Hannah nie przedłużała tych kilku sekund, podczas których wszyscy inni nadal wstrzymywali oddech. Wykorzystała tę chwilę, by wytchnąć i podjąć decyzję. W tle drobna magiczna muzyka harfy jakby przypominała, że taniec się nie skończył. Dziewczyna zadecydowała o czymś, co zdarzało się tylko w elfich legendach. W jednej chwili jej światopogląd przerzucił ją z pierwszej do drugiej grupy. Wiedziała, że za dużo już straciła, by utrzymać giganta, swego boga i tych ciekawych towarzyszy w przeświadczeniu, że jest taka, jaką się wychowała. Zaczęła działać. Choć piersi nadal falowały ze zmęczenia, to stanowczo zmieniła formę tańca. Ciało elfki zamiast falujących ruchów rozpoczęło wyginać się na boki. Teraz była prawdziwą królewską kobrą.

Mężczyźni nie byli w stanie uwierzyć, że można tak na boki poruszać ciałem. Począwszy od pasa, przez kibić, biust i wyciągnięte ręce przebiegały boczne fale skrętów. Dziewczyna potrafiła poruszać tymi poszczególnymi częściami ciała naraz i to w przeciwnych kierunkach!

Patrzący w dół gigant był zafascynowany. Wiedział, że ten moment życia będzie pamiętał po wsze czasy. Jego kompani pozielenieją z zazdrości. Specjalnie nie dotykał dziewczyny, choć korciło go jak...

Wykorzystując ruchy kobry, dziewczyna zaczęła opuszczać cielsko Grandarmora. Delikatnie prostując nogi, powoli, stopniowo jej nagie, mokre ciało ześlizgiwało się w dół. Gołe plecy bez przeszkód zjechały z klatki piersiowej i brzucha giganta. Z powodu jego wielkości na wysokości prawie dwóch metrów elfka zaczęła spadać głową w dół. Nim ktokolwiek zdążył westchnąć, silny ruch jej ciała przemienił upadek w obrót, który zakończył się opadnięciem na przygotowane do tego kolana. I tak oto w klęczącej pozycji naga elfka naprawdę znieruchomiała. Tylko długie rozpuszczone włosy zasłaniały ją przed wzrokiem towarzyszy.

Muzyka ponownie uniosła swoje tony. Umożliwiło to wznowienie ruchów na boki. Nadal klęczące ciało i ręce wędrowały wzwyż. Dłonie niczym głowa kobry ułożyły się u góry w poziomie ku przodowi. Dziewczyna w rytm tańca powoli unosiła się, nie przestając klęczeć. Ruchy na boki zaczęły być bardziej energiczne i stanowcze. Biust ostro lądował raz po lewej, a raz po prawej stronie, nadal zachowując piersi w sterczącej pozycji. Poszczególne części ciała umiejętnie na przemian wyginały się w przeciwnych kierunkach. Tylko dłonie jakby pozostawały w miejscu.

Grandarmor nie wiedział, co zrobić. Jego gigancja dusza piała z zachwytem. Przepiękna, naga elfka specjalnie dla niego prężyła swe szpiczaste piersi. Nie mógł od nich oderwać oczu.

Nagle dziewczyna, niczym atakująca kobra, wystrzeliła swą górną częścią do przodu. Wielu paladynów odruchowo wzdrygnęło się, zaś gigant nieświadomie cofnął się o krok. Chwilę później następny pozorowany atak skłonił go do kolejnego cofnięcia się. Trzeci atak był tak perfekcyjny, że dziewczyna wleciała w powietrze z klęczącej pozycji i opadła na stopy. Cofając się, Grandarmor o mało się nie potknął. Hannah, gdy już stała na nogach, zmieniła rytm.

Nowa poza od razu dała się rozpoznać. Dziewczyna rozłożyła na boki ręce, pochyliła głowę, a lewą nogę uniosła i wysoko zgięła w kolanie. Identycznie jak polująca czapla. Tyle, że płąsy kończyn zaczęły to komplikować. Obydwie nogi w rytm muzyki naprzemiennie zamieniały ustawienie. Szybkie ich ruchy prawie uniemożliwiały uchwycenie momentu zmiany pozycji. Raz lewa, a raz prawa kończyna na przemian opierała się o ziemię, albo czekała zgięta w kolanie ze stopą prawie przy pośladkach – podobnie jak to czynią czaple.

Krótki ruch oczu w górę był znakiem dla muzyków, że mają zwiększyć tempo. Tak też się stało. Szczególnie lutnia wydawała teraz skoczne dźwięki. Właśnie w ich rytm wymieniające się ruchy nóg zaczęły być bardzo szybkie. Rozłożone na boki dla drobnej pomocy przy zachwianiu równowagi ręce zgięły się w łokciach ku górze niczym skrzydła.

Obserwatorzy jeden po drugim uświadomili sobie dwie rzeczy. Z jednej strony ruchy nóg odciągnęły uwagę od biustu tancerki, z drugiej strony powstałe dzięki temu drobne kroczyki zaczęły układać się w dziwny wzór. Tylko co drugi z obecnych rozpoznał jednak ich sekwencję i celowość. Co jakiś czas przerywane dłuższym „krokiem”, wybijały one na mokro dzięki rozdeptywanym kroplom potu jej imię. Na kamiennej podłodze „komnaty” można było odczytać – Hannah.

Błyszczące od potu imię zostało ukończone. Hannah kucnęła tuż za nim i zwinęła się w kłębek. Głowa wsunęła się lekko między nogi, a ręce objęły je u kostek. Gdy „jajo” było gotowe, harfa wydłużyła tonację swego dźwięku. Równoległe do tych tonów ciało elfki niczym nieforemna kula zaczęło się toczyć na boki. Co jakiś czas harfa specjalnie zmieniała ton swej muzyki. Ku zaskoczeniu powodowało to również i nagłe zmiany kierunku toczenia się „jaja”. Większe efekty wywoływała lutnia. Jej dość rzadkie wstawki potrafiły przebić się czasami nad harfą. Właśnie wtedy, zachowując pozycję „jajka”, dziewczyna zaczynała wirować. Zabawa z dźwiękiem nie trwała jednak długo. Mało kto wiedział, że elfka zbierała siły przed ostatnim zrywem. Zrywem, który według wszelkiego prawdopodobieństwa powinien zakończyć się jej śmiercią.

Drobny ruch obydwu dłoni dał sygnał do spowolnienia muzyki. Elfka powoli zaczęła rytmiczne wykluwanie się. Niczym w balecie, choć leżąc na plecach, pomału wystawiała nogę. Następnie równie elegancko to samo zrobiła z drugą. Gdy idealnie szczupłe i długie nóżki wyprostowały się, kolejny rytm lutni dostosował się do nich. Nawet nadażył, gdy wyprostowane skrzyżowały się szybko. W rytm melodii dalsze ruchy niczym nożyce zaczęły powtarzać się. Co jakiś czas przy kolejnych „ciachnięciach” elfka robiła obrót ciała. Jej ręce przylegały do niego, zakrywając piersi. Tylko dłonie, zamiast zasłaniać biust, powoli przy każdym „nożycowym” ruchu nóg uwodzicielsko ześlizgiwały się. W pewnym momencie rozpostarte nagle długie palce dłoni przycięły brodawki sutków. Zaczęło się to powtarzać. Kolejne serie melodyjnych dźwięków wywoływały adekwatne „ciachnięcia” już nie tylko nóg, ale i palców dłoni. Co jakiś czas głośniejsze tony pozwalały jeszcze wszystko wzbogacić o wirowy obrót całego ciała.

Hannah odpoczęła. Była gotowa do ostatecznej rozgrywki. Nie zwracała uwagi na skonsternowane spojrzenia niektórych. Na to, że większość oczu przyglądała się nie całości nożycowego tańca, ale temu, co robią jej palce z miażdżonymi sutkami. Tylko gigant zachłannie, wręcz lubieżnie (co w jego wypadku było dość dziwne) patrzył gdzie indziej. Większość czasu pożytkował na obserwację jej prawie niezastłoniętego krocza. Choć wiedziała, że giganty mają doskonały wzrok, już nie peszyło jej to.

Wykorzystując jeden taki moment, dziewczyna nagle poderwała się. Jej dłonie silnie ścisnęły piersi. Stanowczo za mocno, aż do bólu. Najsilniej jak umiała. Obserwujący to aż syknęli z bólu. Nie zwlekając, lekkim krokiem podskoczyła do giganta, po czym uwalniając dłonie wystrzeliła ich wewnętrzną stroną prosto w jego oczy. Grandarmor zareagował ostrym cofnięciem głowy, ale dłoni już tam nie było. Elfka właśnie rozpoczęła swój ostatni taniec – finałowy wir radości lub śmierci. Dla przegranych znany był tylko jako finałowy wir śmierci. Choć takie dziwne nazwy miał ten taniec, musiała go użyć jak najrozsądniej. Wiedziała, że to nie element zawodów dwóch lub trzech kandydatek do ręki jakiegoś przystojnego księcia, który to, na podstawie takiego elfiego tańca wybierał przyszłą małżonkę na

całe życie. Tu igrała ze śmiercią, życiem i przeznaczeniem. A być może od tego zależały losy królestw czy bogów...

Taka też była prawda...

Nim gigant ochłonął po geście elfki, stracił ją z oczu. Obracając się czy wirując wokół swej osi w rytm akurat bardzo pasujących do tego dźwięków, zniknęła w tańcu za jego plecami, po czym równie szybko pojawiła się z drugiej strony. Choć tym razem były to zwykłe obroty, Grandarmora zdumiała inne efekty. Twarz elfki emanowała niesamowitą radością i zniewalającym uśmiechem. Czarne włosy przerodziły się w błyszczącą hebanem aureolę. Nawet sutki, dzięki szybkości, z jaką obracało się ciało elfki, jawiły się jako szpiczasta smuga na wysokości ramion. Gigant pożałował tych widoków. Nie był w stanie tak szybko obracać głowy, a nie chciał spuszczać z oczu takiej piękności. Ze zrozumiałych względów nie był w stanie też obracać tak szybko swego wielkiego cielska. A piękność raz po raz przelatowała wokół jego twarzy, by sekundę później być już za jego plecami. Tylko niektórzy, jak tan Uramis lub Gorlam, byli w stanie naliczyć około dziewięciu obrotów wokół osi ciała podczas jednego okrążenia.

Finałowy wir radości lub śmierci zaczął działać na obydwój. Z jednej strony obłądnie szybkie obroty wokół osi ciała i przy tym równie szybkie przemieszczanie się tak blisko, niemal metr od giganta. Z drugiej strony jego łapczywe spojrzenia, które nie były w stanie nadążyć za prawie nagą tancerką. Oboje z czymś się zmagali. Gigant z pożądaniem i łapczywością wrażeń, elfka ze zmęczeniem i arcyważnym utrzymaniem równowagi.

Dla zebranych było jasne. Tak właśnie wyglądała walka dwóch ras. Walka na śmierć i życie, choć bez użycia jakiegokolwiek oręża. Kto wygra? Elfie przeświadczenie o byciu najlepszą rasą na świecie czy buta herszta potężnych gigantów, z których każdy jest dziesięciokrotnie silniejszy?

Taniec wydłużał się. Muzycy ledwo nadążali z rytmem za ruchami dziewczyny. Nieświadomi grali jak szaleni, nie wiedząc, że ich muzykę z jednej strony wzmacnia wielki bóg, a z drugiej sam władca Labiryntu Śmierci.

Okrążenia giganta zlewały się w dziesiątki. Prawie nikt już ich nie liczył. Nawet szyja bolała giganta jak „cholera”. Nikt nie miał pojęcia, skąd ta elfka brała tyle sił.

Hannah już od pięćdziesiątego okrążenia zaczęła modlić się do swego boga. Nigdy nie myślała, że potrafiłaby kiedyś tyle ich wykonać. Wyłączyła wszystkie zmysły, skupiając się na tańcu, równowadze i modlitwie. Ta ostatnia dawała jej siły, jakich w sobie nie spodziewała się znaleźć. Jej drobne serduszko biło w rytmie niepojętym dla innych ras. I jeszcze ten mały pech. Przy około osiemdziesiątym okrążeniu pękły naraz dwa najwyższe paski jej skromnych majteczek. Po jednym na każdym biodrze. Zostały już tylko po dwa, ale one nie były w stanie prawie utrzymać tej bielizny. Utrudniało to znacznie obroty, bo w każdej chwili mogły zacząć opadać, co z pewnością wyrzuciłoby tancerkę. Obydwa luźne paski, każdy uczepiony już tylko jednym końcem, wirując stworzyły nową aureolę wokół jędrnych pośladków tancerki.

Elfie legendy mówiły o dziewięćdziesięciu okrążeniach partnera. Gdy po raz setny dziewczyna obiegła tańcem giganta, stało się jasne, że niedługo któreś nie wytrzyma. Finałowy wir radości lub śmierci przy tylu obrotach był już jednak wyrokiem śmierci dla tancerki. Mimo to chciała go ona wygrać właśnie dla ratowania innych. Zginąć na oczach własnego boga, w jego służbie i chwale. Jakże piękne wydawały się te słowa tancerce.

Nikt jednak nie poddawał się. Otoczenie skupiło się na tańcu. Obserwujący przeoczyli fakt, że posągi gargoili ożyły i... zamiast zaatakować, zaczęły klaskać. Dudniący dźwięk wspomógł muzykę. Jej rytmy dodały sił na kolejnych wiele okrążeń. Przy prawie sto pięćdziesiątym już tylko tan Uramis je liczył. Nawet bogowie zacisnęli kciuki.

Gigant wahał się. Miał już dość tego okrążania i oglądania się za nią. Dziesiątki razy chciał właśnie to powiedzieć. Lecz jego serce, złe „do szpiku kości”, uniemożliwiało to. Tak właśnie działał jego charakter. Nie miał sumienia czy krzty zrozumienia. Liczył się tylko on. Nikt więcej. A jednak...

Gdy minęło ponad dwieście obrotów, nikt się nie poddał. Dziewczyna wpadła w trans. Jej twarz jednakże nadal wyrażała szeroki, piękny uśmiech. W zasadzie działały już tylko odruchy. Umysł powoli odchodził w niebyt. Organy wewnętrzne doznawały obrażeń typowych tylko dla ciężkich ciosów. Jeden za drugim, kolejne zmysły przestawały funkcjonować. Nadal jeszcze wirując, okrążała giganta. Nie

zdając sobie z tego sprawy, elfka zrobiła dwieście pięćdziesiąte okrążenie. Większość paladynów zaczęła ronić łzy lub płakać. Wiedzieli, że przegrała. Przegrała z ewidentnym złem kryjącym się w umyśle i charakterze tego giganta. I nie mogli jej pomścić. Nikt nie myślał o bogach. Myśleli już tylko o niej. O jej poświęceniu.

Przy dwieście pięćdziesiątym trzecim okrążeniu elfka, tańcząc była już psychicznie martwa. Choć kontynuowała taniec jeszcze przez sekundy, to nie słyszała, jak gigant w jednym momencie coś dwukrotnie powiedział.

-„Dość, insharaman” – prawie równocześnie w języku elfim i w Dawnej Mowie wypowiedział Grandarmor, nie wiedząc czemu. Pierwsze słowo wyrwało się mu spontanicznie, od siebie. Drugie powiedział bez własnej woli, nie wiedząc, dlaczego. I to w mowie, której nie znał. A znaczyło ono to samo co pierwsze. To słowo jednak wymusił od niego jego Pan...

Gargoile znieruchomiały ponownie. Muzycy przestali grać. Ciało elfki przeleciało jeszcze parę metrów, po czym skręcając się, zaczęło opadać na ziemię. W ostatniej chwili chciał zareagować tan Uramis. Nawet on nie zdążył. Nie zdążył też Asteriusz. Chciał cofnąć czas, ale zaniechał tego, bo bezwładne ciało odtoczyło się bezwiednie akurat pod leżącego na ziemi kapłana. Jego gruba postać nadal jeszcze zasłaniała orcze dziecko. Gdy wiotkie ciało skończyło się już toczyć, tylko dziwne, pośmiertne konwulsje kontrastowały z nieruchomym, choć nadal uśmiechniętym wyrazem twarzy Hannah. Dusza zaczęła opuszczać ciało...

...

Tuż obok leżący arcydruoid uniósł się i lekko ziewnął. Spojrzał półprzytomny na klaszczących rycerzy, po czym raźnie i głośno spytał:

– Długo spałem? Czyżbym coś ważnego przeoczył?



KRYSZTALY CZASU

Autor: Artur Szyndler

Redakcja: Hanna Szyndler

Korekta: Hanna Opala

Przygotowanie pliku PDF: Legimi sp. z o.o.

